

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 224 (Rok XIII, Nr 10)

15 maja 1953

Cena (Price) 1/6

NA MIARĘ POTRZEB SPRAWY

ŻYCIE emigracji polskiej obraca się głównie koło obchodów rocznic. Największe jego natężenie następuje na wiosnę, kiedy po okresie walnych zebrań niezliczonych stowarzyszeń nadchodzi maj, a w maju święto narodowe. Powszechność obchodów majowych wzrasta z roku na rok. Dobrze to świadczy o patriotyzmie uchodźstwa, o jego przywiązaniu do tradycji i oporze przeciw wpływom obcego otoczenia. Skupianie się jednak życia polskiego dokoła obchodów ma swoje niebezpieczeństwa. Emigracja żyje przeszłością, która w miarę upływu lat nabiera coraz bardziej sentymentalnych i banalnych barw i przyszłością, która jest raczej marzeniem niż programem; odwraca się zaś od teraźniejszości, na którą ma wpływ minimalny.

W normalnym społeczeństwie rozwój odbywa się drogą ścierania nowatorstwa z tradycjonalizmem, buntu teraźniejszości z kultem przeszłości. Gdzie kult przeszłości zabija krytycyzm, tam następuje zaskorupienie życia, cywilizacja zostaje zahamowana, energia twórcza idzie nie na tworzenie nowych form, ale na usztywnianie starych, życie zostaje opanowane całkowicie przez rytuał, zamiast rozwoju następuje przerost pewnych cech, wykoszlawienie. Przykładów na to dostarczają dzieje aż nadto, a znaczna część ludzkości żyje pod jarzmem przeszłości w postaci hamujących rytuałów i „tabu“.

Emigracja pozbawiona jest gleby ojczystej, dopływu nowych pokoleń, podniety do buntu i twórczości. Kto się w jej atmosferze źle czuje, po prostu odchodzi. Kto się czuje dobrze, powiększa ciśnienie

tej atmosfery. Jest rzeczą uderzającą jak dalece w ostatnim dziesięcioleciu postąpiło cofanie się emigracji w przeszłość. Rewizjonizm, któremu poddał swe myślenie prawie każdy Polak po r. 1939, ustąpił miejsca po r. 1945 tradycjonalizmowi, powrotowi na pozycje myślowe sprzed drugiej wojny światowej. Tematami, które budzą roznamiętnienie, są już tylko spory o przeszłość, czasami sięgające połowy ubiegłego stulecia, a najczęściej dotyczące okresu młodości najliczniejszych na emigracji roczników.

Z ciężeniem przeszłości łączy się ciężenie środowiska. Środowisko emigracyjne jest pozbawione ośrodków władzy i wiedzy (symboliczne utrzymywanie „urzędów“ i „uniwersytetów“ nie zmienia rzeczywistości). Ośrodki rzeczywiste są na skalę wsi lub małego miasta. Im trudniej jest działać emigracji w wielkim świecie poprzez obcych, tym więcej zwraca się jej aktyw na wewnątrz i dostosowuje do potrzeb i poziomu środowiska. Zatraca się wtedy proporcja, świadomość celu emigracji, poczucie rzeczywistości politycznej. Wszystko zamienia się w plemienny rytuał.

Na pierwszy plan życia politycznego wybija się nie sprawa programów, ale jak w osiemnastym wieku sprawa precedencji: kogo witać w jakiej kolejności, kogo jak posadzić przy stole. Ważne staje się nie to, czego dany człowiek chce, ale z kim pierwszym rozmawiał.

W tę atmosferę nieco świeższy powiew wpuścił obchód święta narodowego w Manchesterze, gdzie do sześciu tysięcy ludzi przemówił gen. Sosnkowski. O mowie tej należy powiedzieć przede wszystkim, że

była rozsądna. Proporcje zjawisk zostały w niej przedstawione zgodnie z rzeczywistością, a nie z wynaturzeniami emigracyjnymi. „Sprawy zewnętrzne stanowią rację bytu emigracji“ — stwierdził gen. Sosnkowski — „gdy kaliber zagadnień wewnętrznych siłą rzeczy maleje.“

Sprawa przyszłości narodu jest niezmiernie ważna, sprawa kolejności powitań niezmiernie nieważna. Historia Polski nie zanotuje prawdopodobnie kto kiedy był ministrem na emigracji, będzie to tylko curiosum dla biografów, natomiast osądzi na pewno jaką rolę polityczną i kulturalną ta emigracja w życiu narodu odegrała. Wszystkie polskie tytuły i reprezentatywności wietrzeją na emigracji, ale sprawa polska nie wietrzeje. Stąd coraz mniejsze dla świata ma znaczenie, kto ma jaki tytuł w życiu polskim, a coraz większe czego emigracja polska jako całość chce. W tym leży sens potrzeby zjednoczenia politycznego. I w tym także nonsens jednoczenia koło osób.

Na ten temat gen. Sosnkowski wyrażał się niedwuznacznie: „Zwyczaj polski personifikowania zagadnień, oraz gloryfikacyjne skłonności Polaków“ mają za swe źródło „niechęć do samodzielnego wysiłku myślowego, lenistwo duchowe, unikanie kłopotów i uchylanie się od odpowiedzialności“. Poszukuje się tak zwanych mocnych ludzi, po to by ich „gwoli własnej wygody albo uczynić przedmiotem kultu i okłaskiwać z zachwytem, lub też oskarżać, osądzać, kamienować za winy popełnione i niepopołnione“. Jedną z form tego swoistego personalizmu jest to, co mówca określił jako

„łączenie imienia jednostki z racją stanu, czy też nawet przedstawianie sprawy czysto osobistej jako zagadnienia konstytucyjnego“.

Dla przekonywania świata o sprawach polskich niewiele mogą tytuły i osoby. Świat ten jest przyzwyczajony do innego pojęcia reprezentatywności. Gen. Sosnkowski, orientując się w stosunkach światowych, uznał za konieczne „przestrzec opinii publicznej przed szerszym przesadnym poglądem, że stronnictwa, wobec szczupłości liczebnej ich szeregów, utraciły lub tracą znaczenie. Powtarzam raz jeszcze, że w państwach Zachodu stanowią one zwykle pojęcie, umożliwiające ustalenie wspólnego języka, zaś w ustrojach demokratycznych są normalną formą organizacji politycznej społeczeństw“.

Reprezentacja polityczna polska musi być na miarę potrzeb sprawy polskiej, a nie na miarę nawyków kultywowanych jako tradycja w naszym patriotycznym, ale głęboko prowincjonalnym światku emigracyjnym.

POWTÓRZENIE ROKU 1946?

Dyskusja o wymianie jeńców wojennych w Korei boleśnie przypomina pewne sytuacje z r. 1946, które my Polacy rozumieliśmy doskonale przy niemal całkowitym milczeniu i braku zrozumienia świata zachodniego. Repatriowano wtedy z Francji b. sowieckich żołnierzy do Rosji i repatriacja była przymusowa. Wielu z nich reagoowało samobójstwem i zdumieni Amerykanie obserwowali w Cherbouргу jak rzekomo wolni Rosjanie skakali do wody z pokładów odpływających statków. W stosunku do Polaków zastosowano wtedy łagodniejsze metody, gdyż uciekinierzy z naszego kraju na równi z wysiedleńcami przechodzili tylko przez półprzymusowe przygotowanie propagandowe. W obozach IRO w Niemczech wolno było namawiać do wyjazdu do domu, a praktycznie nie można było mówić o pozostaniu na Zachodzie. W wojsku pod komendą angielską sytuacja była jeszcze łżejsza, ale oficjalnie wywierano pewien nacisk na wyjazd, czego dowodem gwarancje Bevina, że powracającym nie grozi w Polsce. Tylko w stosunku do Ukraińców, obywateli polskich, zachodziła obawa przymusowej repatriacji, gdyż ambasada sowiecka w Anglii zwróciła się oficjalnie do brytyjskich władz wojskowych o odesłanie do Rosji rzekomych obywateli ro-

syjskich, według list skompletowanych przez sowieckich urzędników.

Te znane wydarzenia o tyle się powtarzają, że komuniści chińscy i koreańscy tylko takie właśnie możliwości proponują w sprawie jeńców w Korei. Początkowo nastawali na bezwzględną przymusową repatriację, teraz „ustępują“ proponując system obozów, w których oporni jeńcy będą wystawieni na ich presję. Dlatego nie zgadzają się na zostawienie obozów w Korei Południowej, dlatego, proponują przeniesienie ich do innego kraju azjatyckiego. Oderwani od znanego otoczenia, pozabawieni przychylności jeńcy, mieliby po kilku miesiącach zgodzić się na powrót nie tyle do domu ile do łagru, który ich musi oczekiwać po wyrażeniu przez nich niechęci wyjazdu pod rządy komunistyczne.

Zagadnienie pozornie nie jest wielkie, dotyczy nie lubianego w Azji narodu: ludzie w Chinach i gdzie indziej pamiętają, że Koreańcy należeli do najbrutalniejszego gatunku żołnierzy japońskich. Dla komunistów jest to jednak sprawa zasadnicza i dlatego dobrze się stało, że Amerykanie przez tyle miesięcy nie ustępowali — fatalnie by było, gdyby ustąpili teraz.

Bolszewikom chodzi o stworzenie przekonania, że nie można uciec spod ich władzy, gdyż Zachód każdego uciekiniera wyda, a szczególnie zrobi to wtedy, gdy idzie o żołnierza występującego w masie. Jest tu przewidywanie nowych konfliktów zbrojnych z Zachodem i chęć przygotowania propagandowego. Sterroryzowany żołnierz komunistyczny, miałby tylko jedną możliwość — walczyć zawzięcie pod rozkazami zniechęconych przez czerwonych władców.

Jeżeli ta ofensywa się nie uda, bolszewicy poniosą poważną klęskę wewnętrzną. Będą osłabieni o tyle, o ile przed ich ewentualnym żołnierzem otworzy się praktyczna perspektywa opuszczenia szeregów.

KOBIETY, STARCZY I DZIECI W WIĘZIENIACH

Trzy kolejne amnestie zostały ogłoszone za żelazną kurtyną w ciągu kilku tygodni. Zaczęła serię amnestia sowiecka, za nią poszły rumuńska i czechosłowacka. Stały się one podstawą przychylnych komentarzy w niektórych krajach Europy zachodniej, gdzie je przez pewien czas rozumiano jako oznaki złagodzenia terroru, rozwiniętego do granic możliwości w systemie Stalina.

Mało komentatorów zwróciło uwagę, że niektóre paragrafy ustaw amnestyjnych zawierają więcej elementów potępienia dla totalnych rządów komunizmu, niż wiele wystąpień propagandowych wrogów Kremla. Gdy więc z jednej strony fakt wydania ustaw amnestyjnych jest bez większego znaczenia dla losu mieszkańców terytorium sowieckiego, to z drugiej — zawiera on cenne przyznania, które powinny być zanotowane. Dotyczą one wprawdzie faktów znanych, pochodzą jednak tym razem od samych komunistów.

Rzuca się w oczy przede wszystkim, że tak zwani polityczni korzystają z amnestii w bardzo ograniczonym zakresie (Sowiety), a w Czechosłowacji są wyraźnie wykluczeni z jej „dobrodziejstw“. Czeska ustawa w nie budzących wątpliwości słowach wylicza „sabotażystów, zdrajców oraz zbrodniarzy przeciw pokojowi“ obok „osób skazanych za kradzież majątku państwowego lub spółdzielczego“. Powtarza się więc oficjalnie, że system komunistyczny nie zna i nie chce znać pobłażliwości dla swych politycznych przeciwników. Kto myśli, że może być inaczej — ma niebezpieczne złudzenia.

Komunistyczne ustawy amnestyjne rzucają jaskrawe światło na charakter „ludności“ więzień. Przyznają one przede wszystkim, że wśród pozabawionych wolności znajduje się znaczny procent kobiet ciężarnych. Jak doszło do tego, że stanowią one poważną grupę więźniów nie wyjaśniono, zjawisko jest w każdym razie zastanawiające.

Dalej okazuje się, że inną poważną grupą są chorzy w wieku ponad 60 lat. Zarówno w Rumunii, Sowietach jak w Czechosłowacji zwolnienie ich jest wygrywane jako istotny argument propagandowy. Bezkrytycznym entuzjastom na Zachodzie warto by jednak postawić pytanie, co to za zwirodniały ustrój, w którym chorzy starcy są wielką klasą przestępców, trzymanych pod kluczem.

Jeszcze inne pytanie dotyczy dzieci. Sowiecka amnestia zwolniła z więzień dzieci poniżej lat 12, czechosłowacka wspomina o dzieciach poniżej lat 10. Tu jeszcze bardziej ujawnia się zakłamanie sowieckiego systemu blagującego napuszenie w codziennych wystąpieniach o „wspaniałym losie matki i dziecka w krajach demokracji ludowej“, a bez litości trzymającego dzieci w więzieniu. Trzeba dopiero amnestii, by zostały zwolnione. Nic dziwnego, że system potrzebuje tak surowych praw przeciw złodziejom; nic dziwnego, że ukrywa przed światem własne kroniki wydarzeń kryminalnych, skoro małe dzieci wychowuje w więzieniach.

SZNAPKI

Szał przerabiania historii Polski trwa pod rządami komunistów. Krytykuje się wszystko co można w przeszłości, po to aby teraźniejszość lepiej wyglądała. Nawet w dziedzinie muzeów i pamiątek krążą szpicle, których głównym zajęciem jest donoszenie na osoby i instytucje za postępowanie mało gorliwe w stosunku do reżimu i niedostosowujące się do rytmu i tresci planu sześćdziesiątego. Jeden z takich donosicieli zwrócił niedawno uwagę, że muzeum historyczne na Wawelu jest niedostosowane do ducha czasów leninowsko-stalinowsko-malenkowskich. Zwie się on Sznapka i chce się odznaczyć. Rozsyła przeto listy do gazet reżimowych, w których zanosi się oburzeniem na przewodników po Wawelu. „Przewodniczka objaśniała lakonicznie — pisze — że na tym fotelu z tego a tego wieku siedział król, że ten a ten obraz namalował artysta Włoch, albo że ten obraz przedstawia pole elekcyjne. Wskazała na jeden z portretów: Oto portret księcia Jaremy Wiśniowieckiego, znanego zapewne niejednemu z „Ogniem i mieczem“. Ani słowem nie wspomniała, jaką kartę w historii Polski szlacheckiej zapisał ten butny magnat i gnębiel ukraińskich chłopów.“

Sznapka narzeka, że nie objaśniała ani dlaczego arras wawelskie są „bezwładnie przetrzymywane w Kanadzie“, ani nie mówiła jak to „przekupna szlachta wybierała królem tego, kto jej wajuje zapłacił“.

Od czasu tegorocznej narady kierowników i kustoszów muzealnych, instytucje muzealne mają być narzędziem propagandy. Widać na Wawelu pomysł ten ciągle się nie może przyjąć; wieki historii Polski mówiące do widza z każdego kąta odbierają śmiałość najzagorzalszym agitatorom. Nie odbierają tylko Sznapkowi. Ci za mały awans sprzedaliby rodzonęgo brata, a cóż dopiero ambicję narodową czy historię Polski. Dlatego takie listy w gazetach komunistycznych.

W czasach straszliwego smutku, jaki spadł na Polskę, Sznapki są zjawiskiem najsmutniejszym. Są świadectwem mizernej ludzkiej podłości, zapłutej i nikczemnej. Sznapki ozorami matrwiją się o to, że Jarema był „gnę-

bicielem chłopów ukraińskich“ a oczami lypią na prawo i lewo czy gdzie nie widać „przedstawiciela bratniego Związku Radzieckiego“, który usłyszy jak się starają o łaski i względy. Na łaski może zasłużyć, ale wątpliwe by były długotrwałe. Są też za głupi na to, żeby wiedzieć, iż poza sytuacją międzynarodową Polska komunistyczna zawdzięcza swą pozorną (ale ciągle trwającą) niepodległość staremu szacunkowi Rosjan dla Polaków jako twardych ludzi. Im więcej Sznapków tym mniej tego szacunku.

MEISSNER NA EGZAMINIE

Janusz Meissner, znany autor powieści lotniczych i sportowych wydał nową książkę w kraju pt. „Wraki“, poświęconą życiu nurków pracujących przy wydobywaniu zatopionych okrętów. Jest jasne, że książka jest tak zwanym zamówieniem społecznym, gdyż wydobywanie zatopionych wraków to jeden z popisowych tematów propagandy reżimowej. Poza tym bohaterowie powieści to komuniści i ludzie nawracający się na komunizm.

Przy okazji nowej powieści Meissner dostał osobliwą pochwałę prasy PZPR, z której widać wyraźnie jak mało można uzyskać od komunistów za uczciwą pracę pisarską, a jak dużo za błagę i oportunizm. Recenzja „Trybuny Ludu“ wskazuje także, że są granice, za które nowokreowany komunistą nie będzie dopuszczony. „Wraki“ nie są określane jako rzecz „genialna“, jak by się to mówiło, gdyby napisał je ktoś ze sztandarowych komunistów albo początkujących zetempowców. Jest to „powieść, którą się czyta z przyjemnością“. Ta umiarkowana pochwała wyprzedza „nie z samych zdolności kompozycyjnych autora, ale przede wszystkim z prawdziwego przedstawienia wysiłku ludzkiego, z dynamicznych opisów ciekawej i trudnej pracy nurków. Ukazując miejsce tej pracy w ogólnym trudzie budownictwa — powieść zachowuje cenne właściwości pisarskie autora“.

Za to recenzent twierdzi, że wątek miłosny powieści jest słaby, niektóre postaci są blade i papierowe, a największą pretensją ma o to, że typ „racjonalizatora“ — Palamarza, wypadł źle, bo autor tego „przodownika i ideowca“ zrobił maniakami, postacią nienormalną.

Nie ma się tu co dziwić. Meissner musiał pisać o tych rycerzach „lipy“, którzy biegają po fabrykach i warsztatach udając, że coś nowego wymyślili, po to aby dostać wyróżnienie od partii. Chcąc być dokładnym i dać jawisko typowe jak tego wymagają zasady socjalistycznego realizmu, musiał z Palamarza zrobić albo lizusa, albo wa-

riata (prawdziwych racjonalizatorów bowiem jest bardzo mało). To mu się nie opłaciło. Dowiedział się bowiem, że jego cała dawna twórczość, dzięki której słusznie powstała jego dobra reputacja pisarska, jest niewiele warta. Napisano, że twórczość ta była dawniej „bezideowa“, że poświęcał swe pióro „jałowym i oderwanym od rzeczywistego życia fantazjom“.

Dla zachęty dodano, że ostatnio wydał szereg książek, które wskazują, iż jest on na drodze „do twórczego uczestnictwa w życiu“. Więcej nie otrzymał i jeżeli nie stworzy bohaterkiej powieści o życiu Bieruta albo Rokossowskiego, to kariery nie zrobi. Będzie musiał pisać tępe propagatki dla komunizowanej młodzieży, nudne jak ostatnie „genialne dzieło J. W. Stalina“.

SYMBOLICZNE SCYZORYKI

Wielu rzeczy nie mieliśmy w Polsce przed ostatnią wojną światową, mieliśmy jednak scyzoryki. Ten drobny, niewinny przedmiot codziennego użytku każdego człowieka pragnącego zaostrzyć ołówek, stał się dzisiaj symbolem w kraju. Oto zgodnie z wiadomościami prasy komunistycznej są wprowadzone scyzoryki, ale nie można nimi ostrzyć ołówek. Są grube i tępe, po naostrzeniu zaś nie tną drzewa, ale zwijają się w rurkę, jakby były z ołowiu.

Nie jedne tylko scyzoryki tak się przedstawiają. Wiele innych wyrobów codziennego użytku, do użytku się nie nadaje. Listy „brakoróbstwa“ są długie. Są one głównie dziełem „pomocy radzieckiej“. Stamtąd to bowiem przyszły te zwyczaje, w których istnienie dawniej nie mogliśmy uwierzyć, stamtąd praktyka, że można produkować w fabrykach bezwartościowy szmelc — narzędzia nie nadające się do niczego. „Brakoróbstwo“ w przemyśle metalowym jest również skutkiem świadomej polityki ekonomicznej Sowietów. Nawet amatorzy, nie fachowcy, wiedzą, że ostrza wszelkiego gatunku wymagają dobrej stali. Otrzymuje się ją przez dodawanie specjalnych domieszek utwardzających, sprowadzanych głównie ze Szwecji. Obecnie „przyjaźń radziecka“ odcięła Polskę od stosunków handlowych z zachodnią połową świata — nie można więc stamtąd sprowadzać chromu i manganu. Surowce te za to figurują na najnowszej liście importu z Sowietów. Zaś złoża sowieckie są stosunkowo ubogie i ilościowo i jakościowo. Rezultat jest taki, że na scyzoryki nie ma stali.

W ten sposób mieszkanie w Polsce znalazł się w błędnym kole propagandy mówiącej o osiągnięciach i rzeczywistości świadczącej o stałych brakach.

ZALEGANIE

Z PRENUMERATA
POWODUJE
WSTRZYMANIE
WYSYŁKI

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 24)

ŻYWE KAMIENIE

Bibliopolis, maj 53

Drogi Czytelniku,

Może Cię znudzę, powracając raz jeszcze do sprawy ludów pierwotnych i megalitów, ale obiecuję, że to już naprawdę po raz ostatni. Poruszając tę sprawę jako nowinę z Bibliopolis nie myślałem, że może ona wywołać tyle zainteresowania i komentarzy. A skoro wywołała, wciągnęła mnie na dobre. Zmusiła mnie do odbycia podróży jeżeli nie dokoła globu, to dokoła świata książek. Była to podróż pełna niespodzianek i postojów. Zacząłem ją na Wyspach Kanaryjskich a skończyłem w Assamie, posuwając się z biegiem słońca.

Przypominasz sobie może sprzed kilku miesięcy historię dziwnego rozprzestrzenienia się cywilizacji megalitycznej i tego, że między Starym a Nowym Światem ślad jej istnienia czy zatrzymania istnieje na Wyspach Kanaryjskich, do czego wielką wagę przywiązuje słynny już dziś badacz i żeglarz Heyerdahl, wódz wyprawy „Kon-Tiki“. Otóż Wyspy Kanaryjskie leżą naprzeciw wybrzeży Zachodniej Afryki. Od tych wybrzeży zacząłem swoją podróż po Bibliopolis.

Pierwszym moim przewodnikiem był Geoffrey Gorer, który swoje wrażenia afrykańskie opisał pod demagogicznym tytułem „Afryka tańczy“. Wyruszywszy z Dakaru trafił on niedaleko od morza na krąg megalityczny. „O parę wsi dalej, pisze on, znajdował się doskonały i niewytłumaczony megalityczny krąg kamienny; Murzyni nie stworzyli legend dokoła niego; dla nich to po prostu kamienie.“ Murzyni tworzą legendy dokoła każdego niezwyklego zjawiska. To zjawisko nie było dla nich niezwykle, nie przypisywali go bynajmniej ręce człowieka — ot, leżą kamienie jak zawsze leżały. Żaden szczątek najślabszej tradycji nie dotarł do obecnych mieszkańców zachodniego wybrzeża Afryki. Widocznie gdy przybyli w te strony nie było już żadnego śladu po budowniczych megalitycznych kręgów. Pamięć, która przechowała się w Europie i w Ameryce, przepadła w Afryce. Zdaje się to dowodzić jednego: że cywilizacja megalityczna znikła z Afryki bardzo dawno temu.

Inna rzecz, że ten brak wszelkich legend dokoła kręgu kamiennego, legend, które powinny były zdawałoby się powstać nawet w braku jakiegokolwiek tradycji, dowodzi ciekawej struktury umysłowej Murzynów zachodnio-afrykańskich. Prymitywny Europejczyk oglądając z geometryczną dokładnością ustawione kolisko podobnych głazów w miejscu, gdzie ich się najmniej należałoby spodziewać, dopatrzyłby się w tej budowlu niewątpliwie dzieła olbrzymów, bóstw czy bohaterów. Dostrzegłby bowiem racjonalność i planowość kręgu, jego nienaturalną regularność. Racjonalność jest zupełnie obca umysłowi murzyńskiemu, jak twierdzi Gorer. W myśleniu Murzyna kategorie czasu i przyczynowości nie istnieją. Nie ma dla niego wyraźnej granicy między przeszłością a przyszłością, doświadczenie nie buduje w jego umyśle siatki prawdopodobieństwa. Ludy białe od najdawniejszych czasów męczy i podnieca zagadnienie, skąd się co wzięło, skąd się wziął świat i człowiek na nim. Czarny zadawała się w tej sprawie byle bajką, w której nie ma cienia racjonalnej kosmogonii. Nie znaczy to bynajmniej, by jego zainteresowania były czysto materialne i praktyczne. Wprost przeciwnie.

Gorer twierdzi, że umysł Murzyna „wolny od otamowań, jakie na nas nakłada nasz pogląd o czasie i o przyzycynowości w świecie, regularnie śni o przyszłości niemniej często i niemniej żywo niż o przeszłości“. Między snem a jawą nie odczuwa wyraźnej różnicy. Daje to niezwykle efekty w dziedzinie metapsychicznej.

Mój przewodnik może tu mówić z autorytetem, ponieważ jest jedynym chyba, a w każdym razie jednym z wyjątkowych Europejczyków, który został przyjęty, dzięki przyjaźni z przebywającymi w Europie Murzynami z tej części Afryki, oraz dzięki stwierdzeniu u niego zdolności metapsychicznych przez kapłanów-fetyszystów, do bractwa fetyszystów i spędził pewien czas na praktykowaniu okultyzmu w jednym z tajnych „klasztorów“ w buszu. Nie opowiada o swoich praktykach fetyszystycznych twierdząc, że czuje się jednak związany przyrzeczeniem, ale opowiada co widział przed iniejącą i poza klasztorem. Opowia-

da, jak opisano mu jego rodzinę i dom i co robią w tej chwili (sprawdziło się to dokładnie po powrocie). Opisuje scenę przyzwania przez kapłana kultu pantery kilkudziesięciu panter w okolicy, gdzie nigdy się prawie nie pojawiały, wspomina jak drżały mu łydki gdy pantery je obwąchiwały, twierdzi, że pierwsza z przybyłych panter porwała przeznaczoną na ofiarę kurę, a inne, obwąchawszy miejsce, gdzie kura leżała, odeszły spokojnie spomiędzy grona fetyszystów. Był także świadkiem grzmotu wywołanego magicznie w dzień bez jednej chmurki.

Rozważając te zjawiska sądzi on, że „umysł wywołujący cuda“ i „umysł myślący logicznie“ są nie do pogodzenia. „Murzyni są zazwyczaj w stanie transu“, zaś osoby wywołujące dokoła siebie zjawiska cudowne, badane przez towarzystwa metapsychiczne czy inaczey stwierdzone, są „albo dziećmi, albo chłopami“. Może się w pierwszej chwili zgorszysz, gdy w tym miejscu wspomnę Lourdes, Fatimę i Teresę z Konnersreuth. Nie wspominam ich tutaj bynajmniej aby pomniejszyć znaczenie cudów lub wskazać, że my ludzie dorośli i wykształceni jesteśmy ponad tymi zjawiskami. Nie! Wydaje mi się tylko, że człowiek miewa wrodzone zdolności „o jakich nie śniło się filozofom“ i że trening umysłu w rozumowaniu logicznym i abstrakcyjnym, jakiemu poddajemy się w szkołach naszej cywilizacji zabija te zdolności, a przynajmniej niesłychanie przytłumia. Tolerujemy te zdolności tylko dla celów praktycznych. Pewnie nie wierzysz w historię Gorera o panterach, ale czy nie wierzysz także w szczurołapów? A w różdkarzy? Nasz „wyższy ponad przesady“ umysł godzi się z istnieniem różdkarzy, buntuje się przeciwko wieściom o Bernadecie i Mojżeszcu.

Ale dość tego postoju na afrykańskim wybrzeżu. Od megalitów martwych, tak dalece martwych, że leżą niezauważone, przerzucę Cię od razu na drugi koniec, do kresu mej wędrówki.

Najwygodniej tam dostać się z Kaluty. Trzeba wsiąść w pociąg, który omijając terytorium Wschodniego Pakistanu popod Himalajami jedzie na wschód, tam, gdzie w powikłanych łańcuchach górskich schodzą się cztery

kraje: Tybet, Chiny, Indie i Burma. Od kolei trzeba, zrazu gościńcem a potem górskimi ścieżkami, dostać się do stóp pasma górskiego Patkoj, które stanowi teoretyczną granicę między Burmą a Assamem. Powiedziałem teoretyczną, ponieważ nie została nigdy wytyczona. Przez cały czas „British Raj” sahibowie nie zdołali nigdy rozciągnąć swej władzy na podnóża gór Patkoj. Znaczna część tych okolic Assamu i Burmy stanowiła tak zwane Terytorium Nieadministrowane aż po r. 1939. Na mapach Górnego Assamu i Górnej Burmy znajdują się białe plamy — nie stąpiła tam nigdy stopa w fabrycznym obuwiu. Nie wiem dokładnie, co tam jest w tej chwili, ale nie wydaje mi się, by administracja indyjska była sprawniejsza i bardziej ekspansywna od brytyjskiej.

Administracja brytyjska przez cały niemal XIX w. krwawo walczyła (było kilkadziesiąt lokalnych wojen) z góralami, których ludność Assamu od zamierzchłych czasów nazywa mianem Naga. Naga po sanskrycku i po hindustańsku (z lekką różnicą w wymowie pierwszej samogłoski) znaczy zupełnie to samo co po polsku. Cechą bowiem wspólną a wyróżniającą tych górali od mieszkańców dolin jest, że nie noszą żadnego ubrania, nawet gdy zamieszkują wioski wysoko położone w górach, gdzie podczas indyjskiej zimy dmie nieraz lodowaty wiatr. Jeżeli Nagowie nie noszą żadnego ubrania, nie znaczy by nie nosili stroju. Noszą i to bardzo skomplikowany i artystyczny: chelmy z pióropuszcami, getry z niedźwiedziego futra, naramienniki i naszyjniki, wielobarwny tatuaż, obejmujący jedną kompozycją piersi, twarz i ramiona. Kobiety gromadzą wspinała sznury, wisiorzy, kolczyki, bransolety i parasole, a mężczyźni zamiast kolczyków wtykają w uszy świeże kwiaty.

Nagowie cieszą się na dolinach złą sławą. Są to bowiem łowcy głów. Od długich, nawet jak na Indie, stuleci polują na ludzi, ucinają im głowy i używają ich do celów rytualnych. W myśl ich wierzeń dusza ludzka związana jest szczególnie z tylną częścią czaszki; każda czaszka przyniesiona do wsi wzmacnia siłę psychiczną szczepu. Aż do najbardziej nowoczesnej epoki — Stalina i Hitlera włącznie — na Terytorium Nieadministrowanym odbywało się ustawiczne polowanie na głowy, a z wszystkiego, co wiemy o stanie tego zakątka globu, wolno wnosić, że odbywa się i nadal. Nie należy z te-

go wyciągać wniosku, że Nagowie są ludźmi okrutnymi. Mój przewodnik, młody potomek austriackiej rodziny znakomitych antropologów, C. V. Fue-rer-Heimendorf, spędził wśród nich przeszło rok i zapewnia, że są wyjątkowo łagodnych obyczajów na codzień: taktowni, grzeczni, godni — zbrodnie nie zdarzają się nigdy we wsiach nadz-kich, mężowie nie biją nigdy żon ani rodzice dzieci, gościnność jest nieograniczona. Umysłowość Nagów jest raczej sceptyczna niż fanatyczna, mają bardzo wiele rozsądku a mało przesądów i duże poczucie humoru. Są to pracownicy i pogodni rolnicy. Niektóre szczepy posiadają w wysokim stopniu trudną sztukę irygacji, inne zaś — te które siedzą głębiej w górach — stosują najstarszy ze znanych sposobów uprawy roli, który po staropolsku nazywał się gospodarowaniem na łęgach. Wypala się las, popioły zaorywa, po paru latach, gdy ziemia wyjałowuje, porzuca się ją i wypala inny kawał lasu; ponieważ dżungla południowo-azjatycka rośnie szybko, po kilkunastu latach powraca się znowu na opuszczony grunt.

Stosunek Nagów do łowów głów jest psychologicznie trochę taki jak nasz stosunek do wojny: jest to kwestia niedyskutowanego patriotyzmu szczepowego a przy tym okazją do zdobycia sławy i odznaczeń. Szczepów jest wielka ilość. Naga to nazwa, którą wszystkim nagim góralom nadali Hindusi. Obejmuje ona blisko trzy ćwierci miliona ludzi, mówiących kilkadziesiąt zupełnie różnymi językami, rozpadającymi się z kolei na tyle niemal narzeczy ile jest wsi. Nie wydaje mi się, by te języki ktoś zbadał porządnie. Teoretycznie zalicza się je do grupy tybetańsko-burmańskiej języków aglutynatywnych. Wszystkie jednak cechy kulturowe wskazują na indonezyjskie pochodzenie Nagów, a największe pokrewieństwo z nimi wykazują niektóre ludy z głębi Sumatry.

Czas już jednak najwyższy, żebym Ci powiedział, dlaczego tyle opowiadam o tych Nagach. Otóż Nagowie są ostatnią żywą gałęzią cywilizacji megalitycznej. Wprawdzie świątynie w kształcie ściętych piramid nie są już przez nich używane i stoją gdziegdzie jako pomniki przeszłości, ale stawia się tam jeszcze menhiry i siada na kamieniach niskich kręgów podczas tańców rytualnych. Pionowe glazy stawia się w dwojakim charakterze: jako pomniki zmarłych i jako pomniki uczt społecznego wywyższenia. Transport gła-

zu jest wspólnym dziełem wszystkich mieszkańców wsi i odbywa się wedle odwiecznego rytuału. Pod fundament dawniej kładziono ludzką ofiarę, miazdżoną następnie menhirem, obecnie zadowala się przeważnie czaszką ludzką. Formuła religijna wypowiediana przy poświęcaniu czaszki jest dosłownie taka sama jak w podobnym obrzędzie na dalekiej Formozie.

Na czym polega ucztą społecznego wywyższenia? Jest to po prostu Potlacz. Ale oczywiście nie wiesz, co to jest Potlacz. Jest to słynna uroczystość Indian kanadyjskich, a ściślej mieszkańców wysp na Pacyfiku u wybrzeży Kolumbii Brytyjskiej, Hajdów. Tych właśnie, którymi zajmował się Heyerdahl, udowadniając ich ścisłe pokrewieństwo kulturalne i rasowe z Polinezyjczykami. Potlacz jest to wielkie przyjęcie wydane dla całej osady, połączone z rozdawnictwem wszelkiego dobra domowego. Cechą szczególną Potlaczu jest to, że skutkiem jego jest społeczne wywyższenie nie wydającego ucztę (i rujnującego się przez to materialnie), ale jego dzieci. Kanadyjscy Hajdowie z okazji Potlaczu nie wznoszą kamiennych menhirów lecz wznoszą drewniane kolumny. „Zwykli oni byli — jak zapewnia G. P. Murdock — umieszczać w dole niewolnika i miazdżyć go na śmierć.” Hajdowie i w tym także przypominają Nagów, że nie mają ani kultu bałwanów, ani nie znają fetysyzmu.

Ale skoro zawadziłem już o Kanadę, to muszę jeszcze wstąpić na Filipiny. I tam bowiem odbywają się „święta prestiżu społecznego“ w rodzaju Potlaczu połączone ze świętem Głowy. Przewodnikiem moim po kraju filipińskich pogan Ifugaów jest osobnik jak najbardziej podejrzany, R. F. Barton, bolszewik amerykański, który siedział tam z ramienia Moskwy i częściowo za pieniądze Kominternu i, jak twierdzi, wychował szereg wykształconych uczniów. A tu właśnie Ifugaowie występują w roli partyzantów komunistycznych w walkach domowych młodej republiki filipińskiej... Barton jest przewodnikiem podejrzany nie dlatego, co robił wśród Ifugaów, ale dlatego, że jest komunistą, to znaczy człowiekiem oduczonym samodzielnego myślenia, niezdolnym do zauważenia rzeczy najciekawszych w społeczeństwie i w człowieku. Na szczęście mówi on mało o sobie, a głównie spisuje autobiografie tubylców.

Ifugaowie są łowcami głów. Tak jak Nagowie są prymitywnymi rolnikami,

góralami. Nie są „negritos“, lecz należą do ludów pacyficznych o jasnej, żółto-brunatnej skórze. Podobnie jak Nagowie hodują kury tylko do celów rytualnych, nie do jedzenia. Przebieg ich „Potlachu“ jest ściśle taki sam jak u Nagów, aż do szczegółów rytualnego uboju zwierząt włącznie. Ponieważ Hiszpanie i Amerykanie wytępiłi łowy głów, odbywają się symboliczne łowy i ofiary czaszek (Mock Head-Feast). Wreszcie obyczaje polegające na dużej swobodzie stosunków przedmażeńskich i ścisłej monogamii są uderzająco podobne u obu ludów. Natomiast nie ma u Ifugaów żadnych obrzędów megalitycznych.

Nawet dialektyczny materialista Barton nie może nie zauważyć, że Ifugaowie są społeczeństwem w rozkładzie kulturalnym. Stwierdza on, że musieli mieć dawniej znacznie wyższą cywilizację lub być pod wpływem wyższej cywilizacji.

Wygląda mi na to, że Ifugaowie są uschłą już gałązką cywilizacji megalitycznej, a Nagowie ostatnią żywą. Nagowie zapomnieli już kultu słońca, astronomii i użytku świątyni, a może nie przejęli ich po swoich nauczycielach cywilizacji, pozostał im tylko kult megalityczny. U Ifugaów i ten poszedł w zapomnienie. A swoją drogą, co za fantastyczna i niespodziewana historia z tym Pacyfikiem, który nie tylko dzieli ale i łączy ludy. Peru i Polinezja, Meksyk i Indonezja, Kanada i Polinezja, Filipiny—Formoza—Sumatra—Burma... Jeszcze mi się coś przypomina (jak każdemu nudziarzowi, który wsiadł na swego konika): przypomina mi się a propos polinezyjskiej tradycji o przwbyłych zza morza przodkach, „ludziach długich uszu“, że Hiszpanie nazywali Inków peruwiańskich Orejones co znaczy „uszaki“ lub „wielkie uszki“, a to z powodu — jak pisze Murdock — „ich praktyki przekłuwania i wyciągania małżowiny usznej“, tak że wisiała ona prawie do ramion — czyli jak na posągach z Wyspy Wielkanocnej.

Zmęczony jesteś bardzo czytaniem tego listu? Mnie już zmęczyło pisanie. Nie starczy mi zepędu na zamknięcie tego listu, jak nie starczyło go hipotetycznej cywilizacji megalitycznej na zamknięcie kręgu ziemskiego. Wyszła z Bliskiego Wschodu, przeszła przez Afrykę, Atlantyk, Amerykę, Pacyfik na Daleki Wschód, liźnęła stopy Himalajów i zamarła. Pozostały po niej niezniszczalne pomniki kamienne, nieme i zagadkowe, i jeden

pomnik żywy: mały konglomerat ludów w jednym z najbardziej niedostępnych zakątków... przepraszam, w jednej z najbardziej niedostępnych fałd ziemi.

Jeżeli możesz wytrzymać jeszcze jedną uwagę, to dodam, że ciekawe jest jak w społeczeństwach ludzkich zwykle forma dłużej trwa od treści, jak wtedy gdy zamilkła już wspólnota głównych myśli, pozostaje jeszcze na długo

wspólnota tradycyjnych obyczajów. Obyczaj jest silniejszy od filozofii, choć nie może powstać bez jakiejś filozofii, może trwać bez niej, sam stając się źródłem własnego usprawiedliwienia. Jest bowiem jedna cecha, która łączy ludzi wszystkich epok, ras i cywilizacji: lenistwo. Ubiiera się ono w szaty kultu przeszłości, a instynkt twórczy człowieka kieruje na manowce rytualizmu.

PRZEMYSŁ KRAJÓW OKUPOWANYCH W PLANACH SOWIECKICH

W NUMERZE 10-11 „Życia Gospodarczego“ z 8-15 marca br. ukazał się artykuł Leona Siennickiego pt. „Socjalistyczne uprzemysłowienie krajów demokracji ludowej“. Artykuł ten podsumowuje dotychczasowe osiągnięcia przemysłu w krajach okupowanych i podkreśla jednocześnie wspólne zasady kierujące procesem uprzemysłowienia tych krajów. Z tego powodu zasługuje na większą uwagę niż inne wypowiedzi w prasie gospodarczej reżimu.

NEP I PIATILETKA

„Początkowe plany odbudowy gospodarczej — pisze Siennicki — ustalone w krajach demokracji ludowej na okres 2 lub 3-letni zrealizowane zostały przedterminowo lub z nadwyżką... Podobnie jak w Związku Radzieckim w okresie NEP-u, ekonomikę krajów demokracji ludowej okresu budowy fundamentów socjalizmu charakteryzuje przejściowe współistnienie szeregu układów społeczno-ekonomicznych, z których jako trzy główne wymienić należy sektor socjalistyczny oraz układy drobnotowarowy i kapitalistyczny. Dominujący wśród nich jest sektor socjalistyczny, oparty na ogólnonarodowej własności środków produkcji. Do niego należy również własność spółdzielcza (spółdzielnie produkcyjne na wsi i rzemieślnicze w mieście). Podstawowym zadaniem sektora socjalistycznego w okresie przejściowym jest taki rozwój sił wytwórczych, który doprowadzi do przekształcenia gospodarki drobnotowarowej w gospodarkę socjalistyczną oraz do całkowitej likwidacji elementów kapitalistycznych. Kluczową pozycję w tym zadaniu zajmuje przemysł socjalistyczny.

„Realizację budowy podstaw socjalizmu kraje demokracji ludowej podjęły nierównocześnie. Czechosłowacja i Bułgaria rozpoczęły swe plany pięcioletnie w 1949 r. (plany na lata

1949—1953), Węgry w 1950 r. (na lata 1950—1954). W Polsce plan sześcioletni obowiązuje od 1950 r. (plan na lata 1950—1955). Rumunia i Albania rozpoczęły plany pięcioletnie od 1951 r. (na lata 1951—1955).“

ROLA CIĘŻKIEGO PRZEMYSŁU

„Wspólną cechą wysuwającą się na czoło w planach długookresowych, realizowanych przez kraje demokracji ludowej, jest zagadnienie socjalistycznej industrializacji... Praktyka budownictwa socjalistycznego w ZSRR potwierdziła, że podstawowym filarem budowy nowego socjalistycznego ustroju społecznego staje się socjalistyczne uprzemysłowienie kraju, ponieważ tą drogą powstaje w szybkim tempie potężny przemysł ciężki, a tylko przemysł ciężki może być fundamentem socjalizmu...“

W dalszym ciągu autor artykułu powołuje się na wypowiedzi Lenina i Stalina podkreślające, że „rzeczywista i jedyną bazą umocnienia zasobów, stworzenia społeczeństwa socjalistycznego, jest jedna i tylko jedna — to przemysł ciężki“ (Lenin, Dzieła, tom 32, str. 385) i że „punkt ciężkości w industrializacji, jej podstawa, polega na rozwoju ciężkiego przemysłu“ (Stalin, Dzieła, tom 8, str. 129). Można by kwestionować, czy w rzeczywistości rozbudowa ciężkiego przemysłu nie pozostaje raczej w związku z wojenną gospodarką Rosji Sowieckiej. Położenie nacisku na ciężki przemysł w krajach satelickich wiąże się bowiem ściśle z dążeniem Kremla do zwiększenia wojskowego potencjału imperium sowieckiego.

„Proces socjalistycznego uprzemysłowienia krajów demokracji ludowej — pisze dalej Siennicki — zachodzi w bliskim powiązaniu i równolegle z potężnym rozwojem socjalistycznego przemysłu w ZSRR. Sprawia to, iż nie istnieje potrzeba równoczesnego tworzenia przez każdy z krajów demokra-

cji ludowej wszystkich podstawowych gałęzi przemysłu ciężkiego... Rozszerzając i wzmacniając współpracę gospodarczą ze Związkiem Radzieckim i w ramach całego obozu socjalistycznego, każdy kraj demokracji ludowej ma możliwość ustawienia się na rozwój niezbędny i stosunkowo ograniczonego kręgu gałęzi przemysłu ciężkiego."

Stwierdzenie bliskich powiązań przemysłu krajów satelickich z przemysłem sowieckim nie oznacza oczywiście, że w współpracy tej obowiązuje zasada równości. Związek Sowiecki posiada tu zdecydowaną przewagę i do niego właśnie, a nie do zainteresowanych krajów satelickich, należy decyzja, jakie gałęzi przemysłu mają być w krajach tych rozbudowywane. Zamiast mówić o „możności ustawienia się na rozwój przemysłu” należałoby raczej stwierdzić obowiązek rozbudowywania wskazanych przez Związek Sowiecki gałęzi przemysłu ciężkiego.

ROLA POSZCZEGÓLNYCH KRAJÓW

„Dla przemysłu krajów bardziej rozwiniętych (Czechosłowacja, Polska, Węgry) industrializacja socjalistyczna oznacza gruntowną przebudowę i rozbudowę hutnictwa żelaza i budowy maszyn... Dla krajów, które w przeszłości zupełnie lub prawie zupełnie nie miały przemysłu ciężkiego (Bułgaria, Rumunia), industrializacja socjalistyczna związana jest ze stworzeniem zupełnie nowych gałęzi przemysłu, produkujących najważniejsze środki produkcji... Tak na przykład w pierwszej pięciolatce bułgarskiej za najważniejsze gałęzi uznane zostały przemysł budowy maszyn rolniczych i przemysł chemiczny... W pierwszej pięciolatce węgierskiej ustalono niezwykle szybkie tempo wzrostu produkcji obrabiarek. Produkcja ta w ciągu pięciolatki wzrosła prawie czterokrotnie. Szczególną uwagę przywiązuje się do tych gałęzi przemysłu ciężkiego, których rozwojowi sprzyjają warunki miejscowe i które mogą wykorzystywać istniejącą bazę złóż surowcowych. Przykładem może tu służyć szybki rozwój przemysłu naftowego w Rumunii, przemysłu chemicznego w Polsce, przemysłu aluminiowego na Węgrzech."

Zawarte w ostatnich dwóch zdaniach twierdzenie Siennickiego jest dalekie od ścisłości. Informacje, jakie posiadamy, wskazują, że kraje satelickie niejednokrotnie rozbudowują przemysły nie posiadające oparcia w miejscowym surowcu, lub też eksploatują ubogie, nierentujące się złoża surowcowe.

„Istotnym czynnikiem, który konkretnie jest brany pod uwagę przy ustalaniu skali rozwoju poszczególnej gałęzi przemysłu, są potrzeby bratnich narodów. Potrzebom tym odpowiada

na przykład przewidziany w 5-letniej czeskosłowackiej szybki rozwój przemysłu budowy maszyn, w pierwszej 5-letniej bułgarskiej — wydobywania rud, w 6-letniej polskiej — przemysłu węglowego, chemicznego i szeregu gałęzi przemysłu budowy maszyn, 5-letniej węgierskiej — przemysłu aluminiowego itd.

„Szybkie tempo uprzemysłowienia leży u podstaw planu rozwoju gospodarki narodowej wszystkich krajów demokracji ludowej. Przykładem pod tym względem mogą służyć wskaźniki produkcji przemysłowej osiągnięte w roku 1952. Tak więc w Polsce produkcja przemysłowa przekroczyła poziom roku 1951 o 20%, w Czechosłowacji — o 18%, na Węgrzech — o 24%, w Rumunii — o 23%, w Bułgarii — o 18%.

„Niezwykle szybkie tempo uprzemysłowienia socjalistycznego znalazło swój przekonujący wyraz w wydatnym podniesieniu początkowych wskaźników planowych, ustalonych na ostatni rok poszczególnych 5-letek.

„W roku 1953, ostatnim roku 5-letki czeskosłowackiej globalna produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z 1948 rokiem o 98% (zamiast przewidzianych początkowo 57%), równocześnie produkcja czeskosłowackiego przemysłu ciężkiego zwiększyła się 2,3-krotnie, przemysłu budowy maszyn ciężkich 4-krotnie, przemysłu lekkiego i spożywczego 1,7-krotnie.

„W roku 1954, ostatnim roku 5-letki węgierskiej, globalna produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z 1949 rokiem więcej niż 3-krotnie (zamiast 1,9-krotnie). Równocześnie produkcja przemysłu ciężkiego zwiększyła się 4-krotnie, a przemysłu lekkiego 2,5-krotnie.

„W rumuńskiej 5-letce wartość produkcji przemysłowej wzrosła w ciągu 5-letnia prawie 2,5-krotnie.

„W pierwszej 5-letce bułgarskiej podniesione wskaźniki produkcji przemysłowej na rok 1953 ustalały wzrost 2,2-krotnie w porównaniu z rokiem 1949. Bułgaria wykonała z nadwyżką swój plan 5-letni w 4 lata. Główne zadanie 5-letki — rozwój przemysłu budowy maszyn — wykonane zostało z niezwykłym sukcesem. Produkcja tej gałęzi bułgarskiego przemysłu wzrosła w porównaniu z 1948 rokiem o 459,2%."

Z cyfr wyżej podanych wynika, że tempo uprzemysłowienia Polski, Czechosłowacji i Węgier, które już przed wojną posiadały znacznie rozwinięty przemysł jest planowane znacznie wyżej niż w krajach, które dotychczas posiadały słabo rozwinięty przemysł (Bułgaria i Rumunia).

PRZEMIESZCZENIE

„Obok szybkiego tempa socjalistycznego uprzemysłowienia plany perspek-

tywiczne krajów demokracji ludowej nastawione są na racjonalne rozmieszczenie ośrodków przemysłowych... Na przykład, 5-letni plan Czechosłowacji przewiduje przyspieszenie tempa rozwoju produkcji przemysłowej w Słowacji, by z końcem 5-lecia poziom uprzemysłowienia Słowacji zbliżył się do poziomu uprzemysłowienia ziem czeskich... Zgodnie z węgierskim planem 5-letnim, nowe przedsiębiorstwa przemysłowe powstaną w 33 miejscowościach, dawniej pozabawionych niemal całkowicie przemysłu. W Rumunii przekształci się w ciągu 5-lecia zacofana dawniej Dobruża, w Bułgarii powstanie przemysł w kraju Pirińskim, w Albanii — w północnych rejonach kraju.."

W dalszym ciągu autor artykułu podkreśla znaczenie sowieckich kredytów i dostaw towarowych dla rozwoju przemysłu w krajach satelickich. Zaznacza przy tym, że stalinowskie wskazania „ umiejętne i celowe wykorzystania " tych dostaw i kredytów nie zawsze są wykonywane. „Dość często, na przykład — pisze autor — nagromadzone środki rozpraszane są na inwestowanie drugorzędnych obiektów." Widocznie pomimo ścisłej kontroli tu i ówdzie udaje się jeszcze satelitom robić coś na własną rękę.

KOLEKTYWIZACJA

W związku z kolektywizacją wsi szczególną troską otaczany jest przemysł budowy maszyn i narzędzi rolniczych. Ciekawa jest planowana proporcja produkcji tych maszyn w przyszłości:

„W ciągu 6-letki rolnictwo polskie otrzyma od przemysłu około 81.000 traktorów (w przeliczeniu 15 KM na jednostkę), 1.800 kombajnów i tysiące innych maszyn rolniczych. W ostatnim roku 5-letki czeskosłowackiej (1953 rok) w rolnictwie Czechosłowacji pracować będzie 45.000 traktorów. W okresie 5-letki węgierskiej ośrodki maszynowo-tractorowe na Węgrzech otrzymają ponad 26.000 traktorów i 2.600 kombajnów. W roku 1955 rolnictwo Rumunii otrzyma 18.400 traktorów, 1.000 kombajnów, wiele tysięcy innych maszyn rolniczych."

Jak z przytoczonych wyżej cytatów widać gospodarka krajów satelickich rozwija się wedle jednego wzoru. We wszystkich krajach pierwsze powojenne plany gospodarcze były odpowiednikiem sowieckiego NEP-u, następne zaś plany były lub są naśladownictwem sowieckich 5-letek. We wszystkich krajach główny nacisk jest położony na rozwój ciężkiego przemysłu, a budownictwo przemysłowe jest powiązane z gospodarką Związku Sowieckiego, wszędzie plany ulegały rewizji w górę, wszędzie również dokonują się zmiany w terytorialnym rozmieszczeniu przemysłu.

S. Sk.

PRZEGLĄD WYDAWNICTWA

O POLSKIM MAZARINIE

Jędrzej Giertych: POLITYKA OLSZOWSKIEGO. Zeszyt przedostatni tomu drugiego „Polityki polskiej w dziejach Europy”. Londyn, 1953. Nakładem autora, 16 Belmont Road, N. 15. Stron 197. Technika litograficzna. Cena 7 s.

Przed kilkunastu laty p. Jędrzej Giertych napisał dzieje polityczne Polski ujęte ze specjalnego punktu widzenia, a mianowicie jako historię spisków przeciw Polsce i zatytułował je „Tragizm dziejów Polski”. Będąc w niewoli niemieckiej w czasie drugiej wojny światowej powrócił zainteresowaniami do tematu historii polityki polskiej. Od r. 1944, w okresie przepłatany niezliczonymi próbami ucieczki z obozu jeńców, zaczął pracować nad książką, która miała objąć całość dziejów polityki polskiej. Projektował ujęcie książki w sześć części, tworzących dwa tomy. Przed siedmiu laty w Londynie istotnie ukazał się tom pierwszy „Polityki polskiej w dziejach Europy” obejmujący epoki: pierwszych Piastów, walki z Zakonem Krzyżackim i Jagiellonów. Konieczność pracy zarobkowej nie sprzyjała prowadzeniu dalszych studiów historycznych. W następnych latach p. Giertych wydaje jedną książkę polityczną sporych rozmiarów, trzytomową powieść, trzy broszury i publikuje znaczną liczbę artykułów. W ostatnich latach powraca jednak do zaczętej pracy historycznej. Rozrasta mu się ona pod piórem. Z drugiego tomu będą trzy. Według obecnych planów tom drugi objąć ma tylko epokę królów elekcyjnych. Ten drugi tom postanowił autor wydać zeszytami nie w kolejności chronologicznej, ale w miarę opracowania tematu. Ostatni jego zeszyt stanowią czasy Michała Korybuta i Jana Sobieskiego. W trakcie pisania okazało się jednak, że ostatni zeszyt rozrósł się do dwóch. Obecnie ukazał się zeszyt przedostatni o polityce Olszowskiego. Wkrótce wyjdzie na ostatni zeszyt tomu drugiego o Sobieskim.

Nie ma prawie wydawców polskich, którzy by podejmowali się nakładu książek poważniejszych na emigracji. Rozpowszechnił się system wydawania nakładem autora w przedpłacie, czyli subskrypcji. Tak p. Giertych wydał swoją powieść. Ale i ten system jest kosztowny, wymaga wyłożenia pieniędzy, które zwolna tylko się zwracają. P. Giertych poszedł więc o krok dalej i stał się nie tylko własnym wydawcą, ale i własnym drukarzem. Jak zaznacza w przedmowie do „Polityki Olszowskiego”, zeszyt ten sam pisał na specjalnej maszynie i powielił sposobem litograficznym, a oprawą i rozsyłką zajęła się najbliższa rodzina autora.

Giertych jako pisarz historyczny wytworzył sobie własną metodę odbiegającą daleko od powszechnie stosowanej przez historyków. Nie szuka on w historii prawdy obiektywnej, lecz szuka kto miał rację. Przeszłość nie jest dla niego czymś umarłym, przenosi się do niej całą swoją osobą i zapisuje się do jakiejś grupy lub kierunku. Jest w historii zawsze czymś stronniakiem; uczciwym i nie zaślepionym, ale całkowicie oddanym jakiejś sprawie. W piętnastym wieku był za Oleśnickim przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi. W końcu wieku siedemnastego jest za Olszowskim przeciwko Janowi Kazimierzowi. Historia może w ten sposób przestaje być obiektywna, ale nabiera rumieńców życia.

Zwrócenie uwagi na podkanclerzego a później prymasa Andrzeja Olszowskiego jest cenne. Była to postać niewątpliwie interesująca. W innym kraju lub w innym czasie stałby się pewnie postacią historyczną wielkiej miary. Istnieją ciekawe podobieństwa między nim a człowiekiem tej samej epoki i podobnego temperamentu, kardynałem Mazarin. Olszowski także miał otrzymać kapelusze kardynalski ale zrezygnował, podobno ze względów polityczno-patriotycznych, a może dlatego, by nie utrudniać sobie położenia wobec innych biskupów polskich i nie być skrzepowanym w działalności politycznej. Ze Olszowski, podobnie jak Mazarin, był dobrym politykiem i zręcznym taktikiem dowodzi, że przeprowadził po swej myśli dwie elekcje (Wiśniowieckiego i Sobieskiego), tworząc program „Króla Piasta”. Pierwsza z tych elekcji była sztuką nielada, gdyż odbyła się wbrew woli ustępującego króla, wbrew woli magnatów i wbrew woli dworów europejskich.

Elekcja Wiśniowieckiego wydaje się Giertychowi czymś tak nadzwyczajnym, że nie zadawała go teza, iż Olszowski działał na podstawie dobrej znajomości psychologii masy szlacheckiej przy pomocy ograniczonej ilości agentów i własnego talentu oratorskiego i perswazyjnego. Twierdzi on, że Podkanclerzy musiał być głową wielkiej organizacji tajnej, złożonej ze średniej i drobniejszej szlachty, o kierunku katolickim. Przypuszcza, że powstała ona w czasie „Potopu” i że jej wodzem był Czarniecki. Domyśla się, że po śmierci Olszowskiego głębiej zeszła w podziemia i ześrodkowała swe wysiłki na katolickim wychowaniu młodego pokolenia. Daje do zrozumienia, że związana z nią organizacja młodzieży urzędowała w czasach saskich rozruchy przeciw Żydom i protestantom. Nie podaje natomiast żadnego nawet pośredniego śladu w źródłach

istnienia czegoś podobnego. Nie twierdzi nawet, że jakkolwiek dowód będzie można znaleźć.

Ta interesująca hipoteza wydaje się zupełnie nieprawdopodobna. Wprawdzie w XVII w. działały organizacje tajne — historią ich zajmował się K. M. Morawski — ale były to elitarne kluby protestanckie, głównie filozofów i książąt. Rozrost wolnomularstwa przypada na późniejsze czasy, jego zaś rozwój masowy na czasy napoleońskie. Pierwszą znaną konspiracją polityczną katolicką była „Sodalicia” we Francji za Restauracji. Jej powstanie było reakcją na niesłychane rozpowszechnienie się łóz poprzez armię napoleońską. Wyobrazić sobie organizację tajną drobniejszej szlachty polskiej z drugiej połowy XVII w. doprawdy trudno, a przypuścić, że dochowała ona sekretu niespotykaną w dziejach dyskrecją, tak przecież obcą psychice polskiej, niesposób.

Bardziej przekonujące są wywody Giertycha o wpływie na politykę Olszowskiego sprawy pruskiej. Olszowski, który był biskupem chełmińskim, nie spuszczał oczu z Królewca i Berlina. Przechodzenie ówczesnej Polski z obozu francuskiego do austriackiego i z powrotem tłumaczy Giertych reakcją na politykę pruską. Doceniając niebezpieczeństwo pruskie Olszowski łączył się z obozem przeciwpruskim, a gdy Prusy zmieniały sojusze, zmieniał i on. Przy tej okazji przypomina autor sprawę Kalksteina i porwania go z Warszawy, a także znacznie mniej znaną sprawę pastora Straucha porwanego na Pomorzu.

Ostatnie kilkadziesiąt stron zeszytu stanowią głównie refleksje ogólnohistoryczne autora, w których porównuje on rzekomą organizację Olszowskiego do NSZ, wypowiada się za monarchią elekcyjną w Polsce współczesnej czy raczej przyszlę, porównuje „obóz drobnoszlachecki” z Wandą i karlistami, ocenia „nurt polityczny będący dalszym ciągiem obozu magnackiego o tradycjach litewskich i protestanckich” we współczesnym życiu polskim, omawia genezę społeczną inteligencji polskiej, poświęca kilkanaście stron literaturze pięknej w czasach saskich, przeprowadza porównanie między obozem Olszowskiego a obozem narodowym i między obozem magnackim a sasnacją.

Ogólnym wnioskiem autora jest rehabilitacja pokolenia, które zdobyło się na Chocim i Wiedeń, na odsunięcie interwencji obcej w obsadaniu tronu i na politykę zagraniczną konsekwentnie antypruską.

Essay Giertycha o Olszowskim (bo tak chyba należy określić tę pracę), mimo trudności graficznych, czyta się szybko i z niesłabnącym zainteresowaniem.

POLACY OCZAMI ANGLIKA

R. C. Hutchinson: RECOLLECTION OF A JOURNEY. A novel. Cassell & Co. Ltd. Londyn, 1952. Cena 15 s. W Stanach Zjednoczonych powieść ta ukazała się pod zmienionym tytułem: „Journey with Strangers“.

Wśród wielu powieści angielskich o Polsce i Polakach jakie ukazały się czy to dawniej, przed ostatnią wojną, czy też niedawno, na te tematy — książka Hutchinsona zajmuje zupełnie wyjątkową pozycję. Po raz pierwszy bowiem tak wybitny pisarz dał nam pracę o dużych walorach literackich.

Nazwisko Hutchinsona nie było zapewne znane czytelnikom polskim przedtem, jak nie jest ono znane szeroko nawet czytelnikowi angielskiemu. Przyczyna tego leży w tym, że nie jest to autor „modny“, bardzo reklamowany, związany z tą czy inną koterią. Hutchinson chodzi własnymi drogami. Jego styl oraz jego powieści w niczym nie przypominają nerwowych, zwartych powieści dzisiejszych, będących raczej autopsją czy analizą życia i własnych przeżyć, niż wytworem twórczej wyobraźni pisarskiej, w którym refleksja góruje nad akcją. Hutchinson polega na własnej fantazji — wczuwa się doskonale w życie obce, zacierając własną osobę. Powieść jego ma technicznie wielkiego eposu, dziś może niemożliwego.

Brak szerokiej popularności powieści Hutchinsona nie świadczy jednak negatywnie o ich wartości. Jak słusznie podkreślił jeden z angielskich krytyków literackich to, że nie uznaje się powszechnie Hutchinsona za jednego z najwybitniejszych autorów nie jest jego winą, ale naszą.

Hutchinson przed napisaniem ostatniej książki, wydał szereg powieści opisujących środowiska ludzkie. Czytelnika polskiego niewątpliwie zainteresuje w pierwszym rzędzie, jak to się stało, że pisarz angielski zainteresował się polskim tematem. Na to py-

tanie trudno odpowiedzieć bezpośrednio, gdyż nieraz zawiłe są drogi, jakimi wiedzie natchnienie pisarskie. Wiadomo jednak, że autor w latach wojennych jako oficer brytyjski przebywał na Bliskim Wschodzie, gdzie zetknął się z wojskiem polskim i tysiącami rzeszami uchodźców polskich uwolnionymi z Rosji Sowieckiej. Dzieje tych ludzi, ich tragiczne doświadczenia i jednocześnie ogromny hart ducha i patriotyzm wpłynęły widocznie na wrażliwość i wyobraźnię pisarską Hutchinsona. Sam Hutchinson wyznał, że powieść tę pisał pod prawdziwym przymusem, albowiem myśli jego wypełniała tragedia Polski. Hutchinson będąc z natury człowiekiem nieśmiałym i bardzo skromnym równocześnie wyraził obawę, że wiele w tej powieści może razić czytelnika polskiego z powodu niedoskonałości zrozumienia spraw polskich i charakteru polskiego. Wyraził się nawet, że to trochę przypominać może Marokańczyka, piszącego o życiu Anglika. Jednakże w rzeczywistości obawy te są tylko wyrazem skromności autora. W trakcie bowiem lektury powieści Hutchinsona zdumiewa nieraz, jak było możliwe, aby autor cudzoziemski mógł się tak doskonale wczuć w sprawy polskie.

Powieść Hutchinsona napisana jest w formie wspomnień kobiety, Stefanii Kolbeck, wdowy po oficerze polskim, która obecnie mieszka w Anglii i pragnie, aby wnuk jej, który nigdy nie widział Polski, mógł przynajmniej z opisu poznać tradycje swej rodziny i kraju. Akcja tej powieści-wspomnienia zaczyna się w chwili wybuchu wojny. Stefania z córką szczęśliwie zdolała się wydostać z Warszawy i przybywa do majątku rodzinnego Kolbecków, Setorów, zgodnie z życzeniem męża swego, Wiktora, który w tym czasie jako oficer bierze udział w kampanii wrześniowej. Po klęsce następuje okupacja niemiecka majątku, a potem na skutek hitlerowsko-sowieckiego rozbioru Polski — okupacja bolsze-

wicka. Bolszewicy usuwają z dworu w Setorach całą rodzinę. Staje się ona częstką olbrzymiej fali ludzkiej przetrzucanej bezlitośnie z miejsca na miejsce, z obozu do obozu w różnych stronach Związku Sowieckiego. Ta olbrzymia masa ludzka w końcu dociera do Persji. Tu następuje kres wędrówki, a zarazem uwolnienie od koszmaru życia sowieckiego. W tym momencie powieść urywa się.

Takie są zewnętrzne ramy tych „Wspomnień z podróży“, jaką odbyła Stefania Kolbeck wraz z najbliższą rodziną, oraz tysiącami rzeszami Polaków. Wypełnia ją obraz bogaty w różne epizody i szczegóły. Widzimy sceny bombardowań niemieckich we wrześniu, tłumy czekających na pociągi ewakuacyjne, życie pod okupacją wroga, Obrazy buty Niemców, perfidii bolszewików, hardości Polaków. Opisy nieludzkich transportów w głąb Rosji, cel więziennych i przesłuchań. A w końcu wzruszające opisy odradzania się wojska polskiego w Persji, po dramatycznej ewakuacji. Wstrząsająca defilada żołnierzy-cieniów. Widzimy sceny upodlenia, degradacji człowieka zgłodzonego, rozdierania rodzin, gwałtów. A obok tego przykłady najwyższych wzlotów ducha, wiary, patriotyzmu.

Ale to wszystko jest tylko tłem, autentycznym, zgodnym z prawdą historyczną, dla przedstawienia szeregu dramatów osobistych rodziny Kolbecków. Główny wątek stanowią dzieje Stefanii oraz jej stosunki z rodzinną męża. Stefania jest Rusinką. Matka jej została zabita przypadkowo przez jednego z Kolbecków, uniesionego gniewem i powodowanego zemstą w stosunku do ojca Stefanii, który miał zdradzić sprawę polską wobec Rosji carskiej. Sama Stefania nie odznacza się przyjemnym charakterem. Tak więc jej pozycja wśród Kolbecków jest bardzo przykra. Uważana jest za intruza, niegodnego imienia Polki i sytuacja ta nie zmienia się nawet pomimo ciężkich wspólnych przeżyć pod okupacją i zsyłki.

Czołowym reprezentantem Kolbecków jest teść Stefanii, emerytowany generał Juliusz Kolbeck, gorący patriota, aż do fanatyzmu oddany sprawie swego rodu. Wzajemne stosunki między Stefanią a Juliuszem są tematem stale przewijającym się w powieści. Stefania boi się go, potem zdradza wobec okupantów, a dalej nabiera do niego podziwu i w końcu niemal kocha.

Drugim przedstawicielem rodziny Kolbecków jest Wiktor, mąż Stefanii. Pierwsze wieści głoszą, że zginął miał bohatercko w czasie kampanii wrześniowej. Potem, po nieustannych poszukiwaniach wiernej żony, odnajduje się w Rosji w jednym ze szpitali wojskowych. Opis odnalezienia przez Stefanię Wiktora, na wpoli sparaliżowa-



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 7, w sobotę w godz. 9.30 — 5, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

nego, zdeformowanego od ran, mogącego na widok swej żony zapłakać tylko jednym uratowanym okiem — jest równie wstrząsający jak i mistrzowsko nakreślony. To jedna z takich scen, która w pamięci zostaje na zawsze.

Stefania w końcu, poprzez różne koleje losu, poprzez poniżenia i załamania, poprzez tragiczne przeżycia dobiega do spokojnego portu. Po przejściu wspólnych cierpień Stefania staje się wreszcie częścią rodziny Kolbecków i społeczeństwa polskiego, kontynuującą tradycję rodzinnej i narodowej.

Dzięki wspaniałej wyobraźni i talentowi pisarskiemu Hutchinsona powieść ta nie jest tylko jakimś potężnym zwierciadłem współczesnych nam wydarzeń, ale dziełem literackim wysokiej klasy. Niektórzy krytycy brytyjscy nie wahali się określić ją, jako najlepszą współczesną powieść angielską.

Hutchinson odmalował w swej powieści różne nędze i blaski życia ludzkiego z wielkim realizmem, ale zawsze z niezwykłą powściągliwością. W swym opowiadaniu gromadzi on wiele szczegółów stopniowo nabrzmiewających znaczeniem i treścią, dając w efekcie obraz o wielkiej sile wyrazu. Niezapomniana jest na przykład scena ewakuacji żołnierzy polskich z Rosji, którzy chociaż nie mają sił, by piąć się po schodkach na statki, odtrącają dyskretną pomoc żołnierzy brytyjskich. Albo scena, w której autor opisuje spontaniczny śpiew transportu zesłańców. Polską pieśń patriotyczną intonuje jakby bezwiednie, pod naporem jakiejś wewnętrznej siły, młoda dziewczyna. Potem podejmują słowa najbliżsi jej sąsiedzi słóczy w wagonie. W końcu pieśń ta ogarnia cały pociąg. Podrywa na nogi tłum czekający na dalsze transporty. Śpiewają w uniesieniu wszyscy, młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, złamani i silni. Nie pomagają krzyki strażników sowieckich, ani strzały z ich karabinów. Brzmi ona wspaniale, buńczucznie, powtarzając w takt turkotu pociągu refren, wyrażający wiarę, że Polska znów powstanie z martwych...

Styl opowiadania Hutchinsona jest niezwykle barwny. Niemal każde wydarzenie, każda scena czy sytuacja wywołują porównania, refleksje, uwagę uogólniającą, syntetyzując obraz krótkim powiedzeniem. Zdania te za-

wierają świeże, niespodziewane skojarzenia myśli, uczuc, nastrojów.

A jak obcy autor nas, Polaków przedstawia w swej powieści? Wydaje mi się, że jesteśmy może zbyt przez niego wysublimowani, co się tłumaczy faktem, że powieść ta jest obrazem w pewnym sensie jednostronnym. Autor widzi nas tylko w cierpieniu, poniewierce, w przesiadowaniu. Ale ogólny obraz Polaka jest bardzo przyjazny. Mimo że nie zgodziłbym się z pewnymi uwagami autora lub pewnymi wydarzeniami jakie wprowadził, to jednak obraz jego jest w najbardziej charakterystycznych zarysach wierny. W Polakach jako narodzie Hutchinson widzi dwie cechy znamienne: ich patriotyzm oraz ich siłę ducha, których nic nie potrafi zdławić. Uosobieniem tych cech jest stary generał Juliusz Kolbeck. Życie jego pełne było burz i konfliktów tragicznych, tak jak i dzieje jego narodu. Jest to natura aktywna, w czynie realizująca się. Gdy jest na zestaniu cierpi, nie mogąc niczego uczynić dla Polski. Gotów jest popełnić szaleństwo, byle tylko nie siedzieć bezczynnie. Gdy jeden z deportowanych zaczyna wątpić w odrodzenie Polski, generał Kolbeck z namietnością będzie go przekonywał: „Polska jest nieśmiertelna. Ziemia czeka na nas. A zanim tam powrócimy, Polska jest z nami, tutaj — w naszych sercach”. Polska i katolicyzm, to dla niego jedno. Synowej swej nakazuje wychować wnuka na Polaka. Ma go uczyć, czym jest Polska, jak ją kształtowały dzieje i cierpienia. „Błagam Cię — mówi do Stefanii-Rusinki — wychowaj go przynajmniej w wierze katolickiej. Jeśli będzie on katolikiem, to dowie się, co winien jest swemu krajowi.”

Ale czy Hutchinson chciał w swej powieści powiedzieć coś więcej niż tylko pokazać dramat ludzki i narodowy w straszliwej zawierusze dziejowej? Wydaje się, że Juliusz Kolbeck jest nie tylko symbolem narodu, jego siły ducha, która potrafi pokonać przeciwności materialne. Patriotyzm nie zamyka mu oczu na zagadnienia szersze. Poprzez sprawy narodowe widzi on zagadnienia ogólnoludzkie. Po tragicznych doświadczeniach potrafi on spojrzeć głębiej na swych oprawców czy to hitlerowskich, czy bolszewickich. „W nich jest też Chrystus — mówi Juliusz. Tak musi być. W nich, tak jak i w nas samych, jest Chrystus, który czeka na wyzwolenie.”

Przeświadczenie, że w każdym należy szukać i widzieć przede wszystkim człowieka — oto co autor chce nam powiedzieć. Ustami Stefanii Hutchinson mówi nam jeszcze coś innego. Na ostatniej stronie powieści Stefania stwierdza, że głębia i rozpiętość doświadczeń przez nią przeżytych pomogły jej do zdobycia szczęścia daja-

cego spokój i pewność. „To nie jest szczęście w potocznym tego słowa znaczeniu — mówi Stefania. Ale smutki me uśmierzyło jakieś nowe poczucie spokoju. Moi towarzysze wędrówki uświadomili mi, że roszczenia ludzkie do udziału w Boskości opierają się pewnie na zdolności człowieka do cierpienia, na umiejętności przewyciężenia go i przetworzenia.”

Stefania wyraża zadowolenie, że urodziła się z przymiotami ludzkimi, że mogła przekonać się chociaż w pewnej mierze jakie potencjalne możliwości kryją się w istotach jej podobnych. „Ten odbłask bezmiernej wielkości — mówi ona w ostatnim zdaniu powieści — pozostał mi na zawsze, podtrzymując ducha.”

Tym akordem wiary w człowieka, pomimo jego nędz i upadków — kończy się powieść Hutchinsona. Nadaje on tym dziejom jednego narodu i jednej rodziny ogólnoludzki ton i sens. Poprzez opis losów i przygód jednostek, przeniesieni zostaliśmy w świat szerszy. Życie innych ludzi staje się naszym życiem. Oni są szczęściem nas, a my ich szczęściem.

Witold Leitgeber

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. TOMASZ NOWICKI

Zmarł w Polsce niespodzianie dr Tomasz Nowicki w wieku 52 lat.

Dr Nowicki po ukończeniu studiów prawniczych w Poznaniu poświęcił się pracy naukowej przy katedrze administracji i prawa administracyjnego Uniwersytetu Poznańskiego, jako specjalista w dziedzinie sądownictwa administracyjnego. Równocześnie pracował praktycznie jako wybitny samorządowiec w administracji miasta Poznania. Po paru latach pracy na stanowisku naczelnika jednego z wydziałów zarządu miejskiego, został w r. 1939 wybrany wiceprezydentem miasta.

Jako oficer rezerwy poszedł na front i brał udział w kampanii wrześniowej. Dostawszy się do niewoli niemieckiej pracował w obozach jenieckich w tworzonych tam organizacjach prawniczych, kulturalnych i społecznych, wygłaszając wykłady z tych dziedzin. Wypuszczony z obozu w r. 1945 wrócił do kraju.

Z ruchem narodowym związany był od najmłodszych lat. W czasie studiów był działaczem Młodzieży Wszepolskiej i korporacyjnym.

Śp. Tomasz Nowicki należał do tych ludzi, którzy kierują się w życiu wyłącznie pobudkami ideowymi. Dla siebie wymagał niewiele. Poświęcił swe życie działalności naukowej i samorządowej.

J. LECHNO

„W służbie narodowi”

Trześciwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”
Cena tylko 1 s

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

JEDNOŚĆ NARODOWA

HASŁEM OBCHODÓW MAJOWYCH

We wszystkich skupiskach polskich w Wielkiej Brytanii zostały urządzone obchody święta narodowego 3 maja. Cechowały je w tym roku powszechne apele o zjednoczenie polityczne emigracji, a także rozpoczęta w zeszłym miesiącu akcja protestacyjna przeciw przesładowaniu Kościoła w Polsce.

W Londynie odbyły się dwie akademie. Jedna urządzona staraniem brytyjskich przyjaciół Polaków, druga tradycyjnie przez Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą. Największe były dwudniowe uroczystości manchesterkie z wielkim zgromadzeniem publicznym, na którym przemawiał gen. Sosnkowski. Wzięły w nich udział władze państwowe. Radę Polityczną reprezentował min. Zdziechowski, byli obecni przedstawiciele stronnictw politycznych z prez. Bieleckim na czele.

Polonia amerykańska obchodziła uroczystości 162 rocznicę uchwalenia konstytucji 3 maja.

W Nowym Jorku Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej (hallerczycy) wspólnie z miejscowym Kołem Armii Krajowej urządziło akademię w wielkiej sali Domu Żołnierza. Głównym mówcą był prezes Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych Franciszek Sz wajdler. Przemawiali także kongressman demokratyczny ze stanu New Jersey Alfred Siemiński, kontradmirał Maxwell oraz naczelny redaktor „Nowego Świata” Ignacy Morawski.

Kongres Polonii Amerykańskiej na stan Maryland urządził tradycyjny obchód w Baltimore w Polskim Domu Narodowym oraz wieczorem bankiet. Przewodniczącym zebrania i bankietu był prezes wydziału stanowego Kongresu Szymon Jarosiński. Głównym mówcą był sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych Adam Niebieszczański, który przemawiał po polsku i angielsku. Przemawiali dalej gubernator stanuowy Teodor R. McKeldin, prezydent miasta Tomasz D'Alesandro oraz kongressman demokratyczny z Baltimore Sam Friedell. Na bankiecie było 550 osób.

Akademii i bankiet trzeciomajowy urządziły w Wilmingtonie, stolicy stanu Maryland połączone towarzystwa polsko-amerykańskie. Przewodniczył prezes połączonych towarzystw p. Wincenty Kowalewski. Głównym mówcą był mec. Franciszek Sz wajdler. Przemawiał również wicegubernator stanowy John Rollins.

Z okazji dnia 3 maja w wielu stanach gubernatorzy wydali odezwy proklamujące ten dzień „Dniem Polskiej Konstytucji”. Proklamacje takie ogłosił m. i. Teodor R. McKeldin, gubernator Marylandu oraz J. Caleb Boggs, gubernator Delaware.

Z członków Wydziału Wykonawczego SN przemawiali z okazji uroczystości trzeciomajowych p. Jerzy Ptakowski w Bloomfield, N. J. i p. Adam Niebieszczański w Perth Amboy, N. J. Przewodniczący Rady SN w Stanach Zjednoczonych p. Emil Rojek przemawiał w Jamaica, N. Y.

★
Ponad 2 tys. Polaków przybyło na uroczysty obchód konstytucji trzecio-

ZEBRANIA STRONNICTWA NARODOWEGO

W Chorley odbyło się w Domu Kombatanta zebranie Koła Stronnictwa Narodowego Preston-Chorley, na którym nowoprzyjęci członkowie złożyli ślubowanie. Kierownik Koła p. L. Majewski w krótkim przemówieniu zaznaczył, że Stronnictwo Narodowe zdobywa stale nowych członków pomimo niewybrednych ataków na partie polityczne ze strony nieodpowiedzialnych ludzi i pism. Ślubowanie odebrał kierownik Koła. Reprezentujący władze SN kierownik Okręgu Lancashire p. A. Łobodziński z Manchesteru wygłosił przemówienie na temat „Idea narodo- wia w życiu trzech pokoleń”. Po części oficjalnej odbyła się herbatka towarzyska.

★
P. W. Owoc, członek Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego we Francji przemawiał ostatnio na szeregu zebrań informacyjnych i przeprowadził konferencje w następujących miejscowościach: L'Abbaye de Cendras (Gard), St. Etienne (Loire), Voiron, Grenoble i La Mure (Isere). Kierownikami trzech nowych Kół SN zostali: w St. Etienne p. Bijas, w Voiron p. Jakubowski i w Grenoble p. Rybowicz. W departamentach Nord i Pas de Calais p. Owoc odwiedził Lens, Lille, Bully, Bully les Mines, Divion, Escaudain, Denain, Montigny en Ostrevent i Pequencourt. W Roubaix, Denain i Divion zostały przygotowane kursy kandydackie. Kursy ideowe i konferencje z udziałem p. Owoca zostały przeprowadzone we wschodniej

majowej, urządzony przez Okręg Toronto Kongresu Polonii Kanadyjskiej w reprezentacyjnej sali miasta Massey Hall.

Głównym mówcą był zaproszony przez Kongres Polonii sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Kanadzie p. Zygmunt Celichowski z Montrealu, który przedstawił sytuację międzynarodową i położenie kraju pod okupacją sowiecką. Specjalną uwagę zwrócił na możliwości działania w wolnym świecie, zwłaszcza jeżeli chodzi o obronę polskich ziem zachodnich przed zaborczością niemiecką. Nawią- zawszy do tradycji Towarzystwa Cytelnego Ludowej i Macierzy Szkolnej p. Celichowski wezwał zebranych do popierania akcji oświatowej, stwierdzając, że jeżeli nie zdołamy wychować młodzieży w duchu polskim, to grozi jej wynarodowienie.

Zebrani wysłali depezę do gen. Sosnkowskiego, życząc mu, aby jego starania o zjednoczenie polityczne emigracji zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem w jak najbliższym czasie.

Francji w Metz, Tucquegnieux, Knutange, Thionville i Longvy. Założono komórki SN w Tucquegnieux z p. Wojtkowskim i w Thionville z p. Staniszem jako kierownikami.

Na kursie ideowym SN w Lille przemawiali pp. Rupp, Tokarski i Łucki. Nowych członków imieniem Wydziału Wykonawczego SN we Francji przyjął p. S. Łucki.

★
W Paryżu Koło Stronnictwa Narodowego urządziło tradycyjne Święcone w dn. 18 kwietnia. Okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. Świtalski, przewodniczył zebraniu p. Owoc. Uda- ny wieczór zgromadził licznych członków i gości.

★
W Lens (Pas de Calais) Koło Stronnictwa Narodowego urządziło święcone dla członków i ich rodzin w dn. 12 kwietnia. Poświęcił stoły i przemówił do zebranych ks. prob. Przybysz. 8-letni Władzio Godzich deklamował okolicznościowy wiersz, miejscowa nauczycielka p. Mroziewiczówna mówiła o zwyczajach wielkanocnych w Polsce, a pik Owoc przedstawił zadania ruchu narodowego. Zamknął zebranie kierownik Koła p. Tomaszuk dziękując za bezinteresowną pomoc pań, które wydatnie pomogły w urządzeniu Święconego. Dzieci zostały obdarzone pisankami. W Święconym wzięli udział wszyscy członkowie Koła.

LISTY DO REDAKCJI

O WZMOŻENIE
WYSIŁKU

Szanowny Panie Redaktorze,
Pewna uwaga p. Z. Stermińskiego w artykule zamieszczonym w „Myśli Polskiej“ z 1 kwietnia br., wywołała we mnie refleksje, którymi pragnę się podzielić z Czytelnikami w przekonaniu, że sprawa jest ważna i zasługuje na publiczne przedyskutowanie.

P. Stermiński słusznie ubolewa nad faktem, iż Roman Dmowski nie doczekał się dotąd poważnej monografii, która oceniłaby dzieło życia jednego z największych Polaków czasów nowych...

Na emigracji przebywa szereg bliskich współpracowników Dmowskiego, ludzi, którzy stykali się z nim w codziennej pracy politycznej, którzy obserwowali jego działalność z bliska. Myśl polityczna Dmowskiego da się zrekonstruować na podstawie jego dzieł, które w dużej części są dostępne. Jeżeli nie stać nas na obszerną monografię o Dmowskim w opracowaniu jednego autora, to nasuwa się jako łatwiejsza do wykonania, praca zbiorowa oświetlająca działalność Dmowskiego z różnych stron.

Jednak sprawa ta — to szczegól tylko, jakkolwiek ważny. Emigracja, wywołana naszą katastrofą państwową, trwa już z górą trzynaście lat... Znaczny odsetek tej... emigracji stanowią inteligencja. Nie brak wśród nas profesorów uniwersytetu, docentów, sporo jest jednostek z wykształceniem uniwersyteckim, ze stopniami akademickimi. Na 140 tysięcy Polaków, jakoby przebywających obecnie na wyspach brytyjskich, kilka tysięcy ma wyższe wykształcenie. Duże ośrodki emigracyjne we Francji, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Australii itd. zawierają — licząc skromnie — drugie tyle reprezentantów inteligencji.

A teraz, zastanówmy się, co w ubiegłych trzynastu latach ta warstwa wyprodukowała w zakresie dóbr kulturalnych? Ile dzieł naukowych można zapisać na jej konto? Jaki jest ogólny dorobek działalności umysłowej i kulturalnej?

Z historyków przebywających na ob-

czyźnie, prof. Halecki i prof. Kukiel wykazują pewną aktywność... z ekonomistów jedyny bodaj prof. Zweig może się poszczycić wydaniem kilku książek w języku angielskim... Lepiej przedstawia się piśmiennictwo polityczne... poezja i powieść...

Zdaję sobie sprawę, że z pewnością pominąłem szereg prac, które zasługiwałyby tutaj na wymienienie... Wiem, że wyszły prace autorów polskich w językach obcych z zakresu filozofii (ostatnio ukazało się tłumaczenie na angielski dzieła o logice o. Bocheńskiego i dzieło o filozofii arystotelesowskiej uczonego polskiego z Dublina, którego nazwiska, jako że nie jestem filozofem, nie zdołałem zapamiętać)... Wydaje mi się jednak, że... ubóstwo twórczości kulturalnej naszej emigracji jest zjawiskiem, którego nie da się zaprzeczyć...

Jeśli rozejrzeć się za przyczynami, znajdziemy ich oczywiście sporo. Obcy teren, oderwanie od warsztatów pracy, konieczność zarabkowania w zajęciach, które nic nie mają wspólnego z dawnymi naszymi zawodami i które przeważnie dalekie są od dziedzin pracy intelektualnej, zmęczenie fizyczne z tym związane... oto najważniejsze przeszkody dla ujawniania naszej energii umysłowej.

Nie są to jednak przeszkody, których nie dałoby się przy dobrej woli i chęci pokonać. Najważniejszą przeszkodą jest gnuśność, wygodnictwo i niechęć do stałego, planowego wysiłku.

Jeśli chodzi o teren angielski, to większość inteligencji polskiej przebywa tu od kilkunastu lat i powinna była dawno już nabyć doskonałą znajomość języka angielskiego. Dotarcie do bibliotek i innych zbiorów naukowych jest rzeczą łatwą dla ludzi przywykłych do korzystania z nich na terenie własnym...

Nie wiem, czy mamy dużo etymologów polskich zagranicą, jednak wydanie nowego, obszerniejszego i lepszego słownika polsko-angielskiego i angielsko-polskiego niż powszechnie używany, lecz zbyt skromny i zwłaszcza w części polsko-angielskiej wyraźnie niedostateczny słownik Stanisławskie-

go zdaje się być pilną potrzebą. W wielkich bibliotekach publicznych angielskich z zawstyżeniem trzeba porównywać zbyt smukły ten tomik z grubymi wydaniami słowników języków nie tylko francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego i niemieckiego, ale i rosyjskiego, czeskiego, a nawet bułgarskiego! Trzynaście lat pobytu na ziemi angielskiej — to okres dostatecznie długi, aby mógł powstać na prawdę poważny słownik polsko-angielski...

Czyż nie mogłoby świata zachodniego zainteresować zagadnienie teorii politycznych pisarzy polskich z okresu humanizmu, Ostroroga, Frycza Modrzewskiego, Orzechowskiego i innych na tle ówczesnej myśli politycznej na Zachodzie? Studium takie mogłoby znaleźć nakładcę angielskiego, a gdyby to się okazało niemożliwe, jeden z licznych kwartalników czy miesięczników historycznych angielskich czy amerykańskich z pewnością zamieściłby taką rozprawę, o ile byłaby wartościowa.

Zdaję sobie doskonale sprawę z fragmentaryczności ujęcia tematu przeze mnie poruszonego. Sądę jednak, że sprawa zasługuje na poważne prześmyślenie i przedyskutowanie...

Łączę wyrazy poważania

Marian Ostoja

NA MARGINESIE

JAWNE...

Próba wyłonienia wspólnej reprezentacji polskiej przez uzgodnienie stanowisk stronnictw i tak zwanego ośrodka rządowego wymaga dobrej woli obu stron.

Po przyjeździe gen. Sosnkowskiego wręczono mu projekty: projekt Rady Politycznej został złożony 24 kwietnia, projekt Rady Narodowej 30 kwietnia. Zdawałoby się, że teraz nastąpi zbliżanie tych projektów do siebie i próba wytworzenia wspólnej płaszczyzny. Tymczasem niespodzianie w dniu 9 maja Rada Narodowa opublikowała przedłożony przez siebie projekt, rozsyłając go za pośrednictwem „urzędowego“ PAT-a do wszystkich pism i instytucji polskich.

Gdyby ktoś chciał przeszkadzać zjednoczeniu politycznemu, powinien by właśnie tak postąpić.

WSKAZANIA PROGRAMOWE
„STRONNICTWO NARODOWE
W WALCE O POLSKĘ”

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu

Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).